

Z **KAROLEM PALCZAKIEM***
ROZMAWIA AGA KOZAK

Piękna ta twoja Krzywca. Choć podobno strasznie zadłużona. W 2014 r. była na 15. miejscu najbardziej zadłużonych gmin wiejskich.
– I jeszcze podobno do tego nie płacimy podatków. A to dlatego, że ludzie tu nie mają dochodu, pracują na czarno. Albo stąd wyjechali. Do Holandii, do Niemiec, za pracę. Wieś ma 600 lat. Jest parafia, od razu koło niej cerkiew z zabitymi deskami oknami.
Gmina Krzywca składa się z wiosek pobocznych. Średnia – to tam jest największa bida. Za Sanem są Wikingowie...

Slucham?
– Wikingowie – tak się mówi na tych zza Sanu. Na ludzi ze Średniej mówi się Kocury, na nas – krzywczaków – mówi się Habelasy. Nie wiem czemu. Tam na górze jest Reczpol. Tutaj zaraz Ruszelczyce – czyli Kartoflaki. Dalej jest Bachów, czyli Buraki, i potem Babice; jeszcze są Krążki, a jeszcze dalej to już Bircza i inne miejscowości. Bircza to Dzikie Konie. Z tych wszystkich wiosek u progu Bieszczad ludzie jeżdżą właśnie do Holandii i Niemiec, na przykład na truskawki czy szparagi. Spotykamy się tam.

Dobrze się tutaj znacie?
– Wszyscy wszystkich znają. Często się bijemy z sąsiednimi wioskami.

A czemu?
– Bo taka jest tradycja. Wioski się często nie lubią.

Ale że robicie ustawkę w lesie czy jak?
– Ja się rzadko biję, raczej mam dużo kolegów. Ale jak się idzie na imprezę, to się czasami bitka zdarzy. W Polsce jest taka tradycja, że muszą być podziały jakieś, bo inaczej jest za równo i nudno, nie?
Tu na sąsiedniej ulicy było miejsce, gdzie można się było spotkać i pobić. Dyskoteca, obok plot i co sobotę sztachetami z gwoździami prali się po nogach, po krzyżach. Na drugi dzień wszystkie sztachety z plotu powyrywane. Tylko kiedy koleś kolega ochroniarz złamał nos, to dyskotekę zamknęli.

A ci koledzy od ognisk, których portretujesz, to wiedzą, jaka ty jesteś w świecie artystycznym sława? Nie kpią?
– Jaka sława? My wszyscy jesteśmy tacy sami. Jest szacunek między krzywczakami.

Na czym polega ten szacunek?
– Czujesz, że jesteś nasz człowiek. Razem pracujemy, razem jeździliśmy za granicę na szparagi, to musisz mieć szacunek do takich ludzi. Musisz, bo my tak naprawdę jesteśmy bardzo samotnymi ludźmi.

To znaczy?
– Państwo ma nas gdzieś. Tutaj nie ma roboty. Nic tutaj nie ma. Języka angielskiego myśmy w szkole w ogóle nie mieli, ja mam teraz z nim wielkie problemy. Wszystko było płatne.

Czyli do tej Holandii jeździcie bez języka?
– Niekiedy go znają, bo się sami uczyli. My tu mamy ośrodek zdrowia, ale ośrodek kultury nie ma. Ja się śmieję, że teraz to w moim garażu jest ośrodek kultury. Albo na przystanku.

Biblioteka?
– W gimnazjum. Ale nawet nie zaczynaj pytać o szkołę, bo to była patologia.

Ty po podstawówce byłeś...
– ...w pięciu szkołach. Poszedłem do Dziurławia do plastyka i miałem tam takiego przyjaciela...

Dziurławia?
– Tak się mówi na Jarosław. Nie lubię Jarosławia, w ogóle nie lubię miast. W li-

MALARZ MUSI BYĆ SAM

Poszedłem ze szkoły. Nie będę się uczył przecież godzinami – a było tego wszystkiego mnóstwo, matematyka, biologia – zamiast malować. Szkoda czasu



• „Prostytutka” – olej na płótnie, 70 x 70 cm, 2017 r., Krzywca
FOT. KAROL PALCZAK

No i sobie powiedziałem w duchu: „Zobaczmy, kurwa, zobaczmy”. I uwziął się na nas – nie przeszliśmy z czterema kolegami. I musiałem się przenieść znowu. Ale sobie wtedy wymyśliłem, że pójdę do liceum ogólnokształcącego na trzeci rok i zakończyć, jakbym był na czwartym.

I co matka na to wszystko?
– Przewalone miałem. Ojciec jeszcze wtedy żył i nie mogłem im powiedzieć, że nie przeszedłem, bo byłby wstyd na całą rodzinę. Pomyślałem chwilę i wymyśliłem liceum w Dubiecku. Bo krócej się tam chodziło. Zdałem i zacząłem się uczyć. Oczywiście rodzice nie zorientowali się, że nie przeszedłem. Ale musiałem wymyślić jakiś pretekst, żeby przenieść się do następnej szkoły. To powiedziałem, że idę na studia.

Jak zareagowali?
– Że gdzie ja na studia. Ale dobra, jak chcesz iść, to idź.

A ty już wiedziałeś, że chcesz iść na malarstwo?

– Dla mnie malowanie było jak chodzenie. A oni mi pozwalali malować. Na wsi wcale to nie jest takie oczywiste. Wiem, jakie miałem szczęście, bo temu mojemu przyjacielowi rzeźbiarzowi ojciec nie pozwalał, bo była robota, np. w lesie. Zmarnował się po prostu. Nasze państwo go nie wspało i się sprzedać, jakiś grosz może być. Więc jak się na studia dostałem, to mój ojciec się bardzo ucieszył. Choć nie jestem pierwszym studiującym w rodzinie. Kuzyni, kuzynki – wszystkie studiowali. Siostra też studiowała, ale przerwała, bo to się jej nie opłacało. Pojechała do Szwecji pracować.

A jak twoje egzaminy wyglądały?
– Na pierwszy etap pojechałem pociągami z parciowymi workami na zboże ze stodoły, bo nie miałem w co innego obrazów zapakować.

Podobno wtedy nazwano cię „Rembrandtem z Bieszczad”. Obrazy były ciężkie, malowane na deskach ze starych mebli, a w sali mocno zalatywało szczyrzem moczem, bo te worki

pruwa i nie ma pieniędzy? A ja nie mogłem dostać stypendium socjalnego, bo niby zarobki na papierze miał duże, tylko nie było czasami z czego żyć. Dopiero na trzecim roku studiów dostałem stypendium socjalne. A wcześniej to nikt nie pomógł. I tu nie chodzi o mnie, żadne znajome dziecko stypendium nie dostało, chociaż były bardzo zdolne. Niekiedy dzieciaki do szkoły tu chodzili z jedną kanapeczką, chleb i masło czy margaryna. Czasami zdarzyło się, że jakieś drożdżówki rozdali, kozaczki raz na rok. Taka to była pomoc państwa, a przecież tu byli jeszcze biedniejsi od nas. Bo u nas nie było aż tak źle, zawsze na jedzenie i ubranie było, a niektórzy na jedzenie nie mieli.

To jak teraz wygrywasz konkurs i dostajesz pieniądze, co z nimi robisz?
– Stodołę remontuję i węgiel musiałem kupić. Dzięki wygranej miałem zimę ciepłą. Węgiel podrożał, zima mnie kosztowała ok. 5 tys. – sam tylko opa! Musiałem też pojechać do lasu drzewo kupić. Muszę dom utrzymać.

I mamę, bo rodzeństwo się porozjeżdżało.
– Marta, najstarsza, jest za granicą, w Szwecji, żyje tam z mężem i dziećmi, Cesiak w Anglii, na budowie, ale na święta ma zjechać. Rafał jest w Krakowie, pracuje jako elektryk. Bolek też pojechał do Krakowa, w kuchni pracuje. Alicja jest księgową w Przemyślu.

A mama?
– Gotuje nam, zajmuje się dzieckiem, wnuczką, i najstarszym synem, czyli mną. Ma chorą nogę i nie może ciężko pracować. Pracowała kiedyś jako nauczycielka w podstawówce. Mielśmy też kiedyś sklep, ale spłajtował. Potem ojciec umarł, bo miał zator.

Twarda ręka?
– Wszyscy tutaj są tak chowani. Nie ma wychowania bezstresowego. Co to w ogóle jest? Ludzie tutaj się z tego śmieją. W miastach mogą sobie dzieci bezstresowo chować. Widać skutki: jedziesz tramwajem, a dzieciak starszej osobie miejsca nie ustąpi... A tu, jakbyś pojechała autobusem, to by ci wszyscy ustąpili. Jest szacunek, tak jak mówilem.

Profesorowie w technikum znienawidzili mnie, jak się dowiedzieli, że maluję. „O, taka z niego pizdeczka!”

Od kiedy malowałeś?
– Od zawsze. Miałem akwarele i kopiowałem różne obrazy. Np. „Bitwę pod Grunwaldem”. Wyrałem też jakiś konkurs w podstawówce i rodzice się bardzo ucieszyli. Poza tym ciocia też malowała, więc wiedzieli, że obrazy można sprzedać, jakiś grosz może być. Więc jak się na studia dostałem, to mój ojciec się bardzo ucieszył. Choć nie jestem pierwszym studiującym w rodzinie. Kuzyni, kuzynki – wszystkie studiowały. Siostra też studiowała, ale przerwała, bo to się jej nie opłacało. Pojechała do Szwecji pracować.

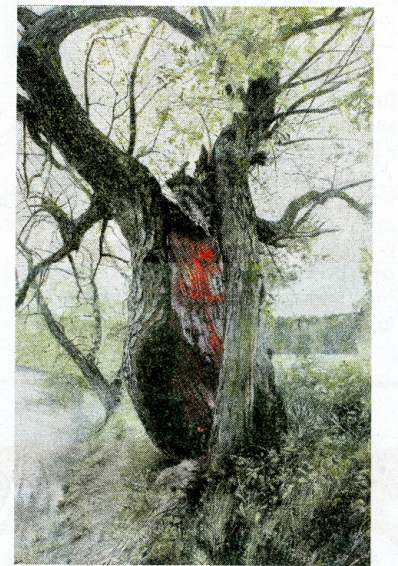
A jak twoje egzaminy wyglądały?
– Na pierwszy etap pojechałem pociągami z parciowymi workami na zboże ze stodoły, bo nie miałem w co innego obrazów zapakować.

Podobno wtedy nazwano cię „Rembrandtem z Bieszczad”. Obrazy były ciężkie, malowane na deskach ze starych mebli, a w sali mocno zalatywało szczyrzem moczem, bo te worki

nie były pierwszej świeżości. Wniosłeś wszystko na plecach, jak zboże.
– To jeszcze nic. Na trzecim etapie była inna sytuacja. Mielśmy tu w obejściu w stajni kury i kaczki. To ja im zawsze głowy obcinałem. I akurat w przeddzień egzaminu ojciec mnie obudził: – Karol, musisz iść, bo kaczkę trzeba ściąć na obiad. Nie wiem, czy widziałaś kiedyś, jak się kaczkę tnie. Trzeba ją najpierw złapać, a to nielatywne. Mówię więc do rodziny: – Złapcie mi, ja szybko ją obetnę, bo muszę jechać na egzamin. To był taki duży kaczor, obciąłem mu łeb, a on zaczął się szarpać i mi się wyrwał.

Już bez głowy.
– Strasznie latał po podwórku i się trząsał. I mi pokapało po całym spodzie, a miałem spodnie nowe, na egzaminy kupione. Nie zauważyłem, pojechałem do Krakowa. Sie-dzimy wszyscy zestresowani. Patrzę na but i widzę krwiste kropeczki. Zaraz kolega pyta: „Co ty masz tu takie plamy?”. Kurwa mać, bo kaczkę zabijałem i mi kapło, i potem wszyscy patrzyli na mnie jak na barbarzyńcę!

A co się stało z tymi obrazami, które malowałeś na drugim etapie?



Czego ty się chciałeś dokładnie nauczyć?
– Tego, jak osiągnęli takie efekty jak Vermeer czy Rembrandt. Jak w ogóle namalować taki obraz. Farba, światło, techniki. Na ASP jest bardzo dużo świetnych profesorów, oni uczą sposobu ukazania. Takie rzeczy teoretyczne, nie techniczne. Ale co ja mogłem ukazywać, jak ja nie miałem podstaw? Po prostu nie widziałem, jak to się robi!

Nadal myślę, że nie wiem. Nie pytałem mnie przypadkiem o moje zdanie na temat moich obrazów.

Dlaczego?
– Bo mam kiepskie.

Bo nadal nie wyrabiasz Vermeera?
– Niekiedy moje obrazy są w miarę, ale do Rembrandta to w ogóle nie dorastam.

A to jest taki twój bóg malarstwa?
– Rembrandt to jest prawdziwy mistrz, który osiągnął poziom naprawdę hard. Taki już ponad chmurami. Są malarze, którzy tak mają: Richter, Böcklin, Bosch. Jak patrzysz na ich obrazy, to już jest coś więcej niż farba. Ja jeszcze tego nie mam. Chodzi o to, żeby obraz nie był materią, tylko żeby działała alchemia, mistyka.
Rembrandta zobaczysz w Rijksmuseum...
– ...na drugim roku byłem w Holandii na truskawkach czy na plancie, już nie pamiętam...

Plancie?
– Truskawki, korzenie takie. Masz ich całą kisic – 40 czy 50 – i trzeba to w ziemię wpychać. Beznadziejna robota.
Mógłbym dużo gadać o tej Holandii, bo to woła o pomstę do nieba, co się tam niekiedy dzieje – jeden wielki obóz pracy. Cały dzień na nogach po 16 godzin i nadzorca, który tylko patrzy, czy ktoś kregosłupa nie rozprostuje. Albo wypychasz te sadzonki w ziemię, a tu ci spryskiwacz w twarz zimną wodą przyska. Ale dzięki tej robocie zobaczylem Rembrandta. Po dwóch miesi-

• „Śłodka Pani” – olej, metal, deska, 50 x 48 cm, 2019 r., Krzywca
FOT. KAROL PALCZAK

cach pracy pojechałem do Rijksmuseum. „Mleczarkę” Vermeera zobaczyłem, Rembrandta „Jeremiasza oplakującego zburzenie Jeruzolimy”. I tam była ta farba, która przekroczyła granicę materialności. Tylko nie mogłem długo patrzeć na te obrazy, bo musiałem wracać tego samego dnia.

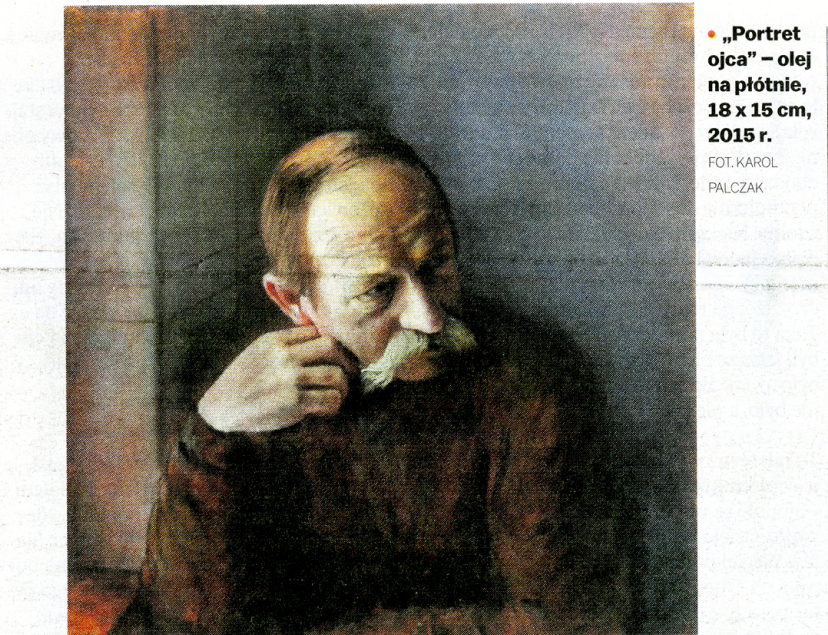
A ty sam długo malujesz?
– Zależy. Nieraz mniejszy obraz się maluje szybciej, cztery dni... Czasem maluję się pięć obrazów naraz. Kładzie się jedną warstwę, ona schnie, więc przechodzi się do następnego. Skomplikowany proces to jest. Też nie można długo patrzeć na jeden obraz, bo wtedy nie widzi się błędów. Dobrze jest namalować jedną warstwę, odstawić na tydzień albo dwa i malować wtedy inny.

Twoje obrazy są stąd. Z Krzywcy. Z domu.
– Z tematami jest różnie: czasami idziesz i zobaczysz coś, i do tego robisz obraz, a czasami masz coś w głowie i stwarzasz sobie sytuację na zewnątrz. Teraz do obrazu musiałem spalić kawał drewna, żeby go sfotografować i malować. I ta-

kie są najlepsze. Bo rzadko się zdarza coś fajnego zobaczyć. Balwana – tego, którym wygrałem Krakowski Salon Sztuki – sobie sam wymyśliłem, ulepiłem i namalowałem. Miałem 100 procent kontroli nad pracą.

A te twoje ogniska, które malujesz w cyklu „Codziennie jeden pożar”? Przecież też nie stoisz przy nich ze sztalugą.
– Robi się filmy z ognisk. Aparatem. I potem się z tego wybiera odpowiednie kadry – bardzo długi proces, nie lubię tego bardzo: wyboru z tysiąca różnych ujęć, kiedy musisz wybrać to jedno, w którym będzie to „coś”. Zawsze po tym boli mnie głowa. A kiedy już mam kadr, to trzeba go jeszcze przefiltrować przez swoje uczucia. Nie malować tego, co widzisz, tylko przekształcić. Bo ze zdjęcia namalować, żeby był hiperrealizm – to nie jest żadna sztuka. To jest właśnie najtrudniejsze w obrazach, żeby zawrzeć tę częstą emocję, nie przemęczyć obrazu, nie wtopić się za bardzo w technologię.

Ogniska to bunt, gniew? Rozniecasz ogień, puszczasz coś z dymem?
– Ogień symbolizuje różne uczucia. Może być ogień miłości, może być gniewu. U mnie to bardziej gniew i dezorientacja – że nie wiadomo, co się dzieje. To czulem, jak byłem ostatnio na Bałkanach: przecież tam nie wiadomo, kto zaczął, kto był winny. Zło rodzi zło, potem rodzi gniew. Ja to tak interpretuję, że ten ogień gniewu utworzył dym i teraz już nie wiadomo, kto tam jest dobry, kto zły, czyja to była wina. Wszyscy tańczą koło ogniska, w błędnym kole, w dymie.
Trzeba zgasić ten ogień, żeby było wiadomo, o co chodzi. Teraz będę malował ogniska wygaśnięte. Łód, może błoto. Zobaczymy, bo przede wszystkim muszę zbu-



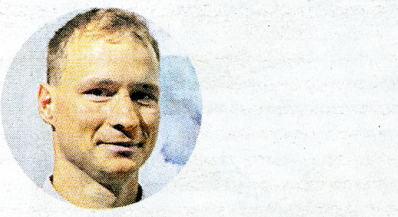
• „Portret ojca” – olej na płótnie, 18 x 15 cm, 2015 r.
FOT. KAROL PALCZAK

dować sobie pracownię w tej tu stodołę. Bo tutaj na górze w moim pokoju nie mam miejsca na duże obrazy. Dlatego te duże nie są tak dobre.
Jak obrazy mają być nie tylko ładne, ale też duchowe, to nie można się ograniczać. Bo dusza jest nieskończona i nieograniczona.

Brzmisz, jakbyś się męczył z tym procesem malowania.
– Bo to jest męczące. Malowanie meczy fizycznie. A by się zdawało, że to jest taka prosta sprawa: usiąść, namalować, co? Jak byłem w Holandii i pracowałem w polu, to było nas 400 osób i na te 400 osób były trzy miejsca dla tych, którzy mieli straszyć wrony na polu. Tak się stało, że akurat ja dostałem tę pracę. Wię-

szość mi zazdrościła. Ale wiele osób wolało w polu zapierać się, niż straszyć wrony, bo straszenie wron to była najgorsza robota. A wiesz dlaczego? Bo od wschodu do zachodu słońca chodziles wkoło pola, żeby wrony widziały, że ktoś tu jest, i żeby na folię nie stawiały i jej nie przebiegały. I większość tego nie wytrzymała. Bo byłes cały czas sam. Ludziom odwalało po kilkunastu dniach. Tak samo jest z malowaniem – jesteś cały czas sam. I ci odwala.

Ale przecież mogłeś zostać w mieście, znaleźć innych artystów, spotykać się z nimi, ba, mieć nawet z nimi pracownię wspólną, móc pogadać. A ty od razu po studiach do tej swojej Krzywcy...
– Ja nie mogłem inaczej zrobić. Muszę być sam, bo inaczej nie powstanie obraz. Rem-



*Karol Palczak

• ur. w 1987 r., malarz z Krzywcy pod Przemyślem, zwycięzca zeszłorocznego Krakowskiego Salonu Sztuki, zdobywca Grand Prix 44. Biennale Malarstwa „Bielska Jesień”